
Bliss
AURORA
MONIKA SKABARA

MONIKA SKABARA

AURORA

Bliss

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Ewelina Czajkowska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Gabriela Waszczuk / ksiazkartystka
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2026 by Monika Skabara

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo Kobiece sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-873-7

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

Prolog

Kobieta i mężczyzna spojrzeli sobie w oczy. Ona dotknęła wciąż płaskiego brzucha, po raz pierwszy od dawna bojąc się tego, co miało nadejść.

– Wiedzieliśmy, że kiedyś nas znajdą – szepnęła, pochylając głowę.

– Nie pozwolę was skrzywdzić. – Chłopak ujął w dłoń jej policzek i zmusił, by spojrzała mu w oczy. – Będziecie bezpieczni, tak jak wam obiecałem.

Uśmiechnęła się do niego, ukrywając, jak bardzo się boi. Czuła, że to, co nadchodzi, na zawsze zmieni ich życie. Mężczyzna schował ją za swoje plecy i trzymając przed sobą nóż myśliwski, odwrócił się w kierunku drzwi, które po chwili otworzyły się z hukiem.

– Mówiłem, że nigdzie się nie ukryjesz – warknął wchodzący powoli do środka przybysz.

Jego oczy jarzyły się żółtą poświatą, gdy wbijał nienawistne spojrzenie w mężczyznę chroniącego kobietę.

– Proszę… – Dziewczyna położyła na ramieniu ukochanego drobną dłoń, by powstrzymać go przed atakiem.

Obeszła go, stanęła naprzeciwko i patrząc mu głęboko w oczy, zdjęła z szyi ciężki wisior.

– Gdy nadejdzie czas, będziesz wiedział, co z nim zrobić. – Wsunęła mu ozdobę w dłoń, a jej oczy rozjarzyły się złotym blaskiem.

– Nie waż się z nim odejść! – Próbował ją zatrzymać.

– Mieliśmy swój czas, łowco. – Odwróciła się od niego. – Kto wie, jaki los zaplanowała dla nas Luna?

Dziewczyna podeszła do stojącego w progu mężczyzny i przymknąwszy oczy, wyciągnęła rękę, którą ten niemal od razu pochwycił. Między ich nadgarstkami rozbłysło czerwone światło.

Wypełniło się przeznaczenie.

Choćbyśmy nie wiadomo jak się starali, więzi nie da się unikać w nieskończoność.

Rozdział 1

Aurora

21 lat później

Kilka ostatnich powtórzeń i koniec. Mike odrzucił tarczę i wreszcie zaszczycił mnie tym swoim oszczędnym półuśmiechem.

– Tym razem było naprawdę dobrze, mała. – Skinął głową.

– Język prędzej ci odpadnie, niż przyznasz, że jestem zajebista, co? – Roześmiałam się, sięgając po izotonik.

– Daleko ci do zajebistości, ale kto wie, może kiedyś prześcigniesz mistrza. – Uniósł kącik ust.

Wiedziałam, że w jego przypadku to niemal jak szeroki uśmiech. Znałam Mike'a, odkąd sięgałam pamięcią. Gdy zabrakło mamy, a ojciec przestał sobie radzić z moim wychowaniem, to właśnie Mike zaproponował, abym trenowała pod jego okiem, by pozbyć się nadmiaru energii. Minęło prawie siedemnaście lat, a ten mrukliwy facet był mi bliższy niż gość, który mnie wychowywał.

– Nie rozpraszaj się. – Wskazał głową w kierunku bieżni. – Jeszcze to.

Przewróciłam oczami, ale bez marudzenia wskoczyłam na urządzenie i zaczęłam swoje zwyczajowe dziesięć kilometrów. Wiedziałam, że bez tego nie będę mogła spokojnie zacząć dnia. Spływając potem i dysząc, zeszłam do szatni. Po zimnym prysznicu ubrałam się w miękkie dresowe spodnie i T-shirt z nadrukiem mojego ukochanego AC/DC. Zawiązałam sneakersy i złapawszy za sportową torbę, wyszłam z dojo, które prowadził Mike. Ruszyłam chodnikiem w kierunku domu, po drodze włączyłam komórkę. Zmrużyłam oczy w ostrym słońcu, gdy dojrzałam na wyświetlaczu kilkanaście nieodebranych połączeń od młodszej siostry. Kurwa, coś musiało się stać. Maddie wiedziała, że nie znoszę, gdy przeszkadza mi się podczas treningu. Przyspieszyłam kroku. Gdy wyszłam zza zakrętu, zauważyłam Maddison siedzącą na ganku. Nawet z tej odległości widziałam jej posępną minę. Ostatnie kilkadziesiąt metrów przebiegłam i już po chwili wpadłam na podjazd.

– Mads? – zapytałam. – Co się stało? – Przysiadłam na tym samym schodku, przyglądając jej się uważnie.

Podniosła na mnie swoje śliczne oczy, tak bardzo podobne do oczu moich i naszej mamy.

– Musimy się spakować, Auri… – Broda drżała jej od powstrzymywanych emocji.

– Spakować? – Uniosłam wysoko brwi.

– Jutro musimy być w Marquette w Michigan.

Wsunęłam dłonie we włosy i pociągnęłam z całych sił, wydając z siebie zduszony jęk. Boże! Dlaczego?! Zerwałam się na nogi i wbiegłam do domu. Drzwi huknęły o ścianę. Bez zastanowienia przemierzałam pomieszczenia i nie zapukawszy, weszłam do pracowni.

Artur pakował swoje rzeczy do pudła, jak zwykle nie zwracając uwagi na otaczający go świat.

– Serio?! Przeprowadzka z dnia na dzień?! Mogłeś nas chociaż uprzedzić, zapytać o zdanie! Przecież Maddie zostały dwa miesiące szkoły!

Poderwał głowę na mój ostry ton i zmarszczył brwi, jakby zupełnie nie rozumiał powodu mojego wkurzenia.

– Aurora, zważaj na słowa – odezwał się, ledwie zaszczycając mnie krótkim spojrzeniem.

– O, wow! Pamiętasz moje imię! – sarknęłam. – Zadałam ci pytanie.

– A ja ci powiedziałem, żebyś zważała na słowa… – Wbił we mnie surowe spojrzenie.

– Daruj sobie – odparłam. – Nie mogłeś poczekać, aż Mads skończy szkołę? Musiałeś podejmować decyzję sam?

– To pilny projekt…

– Projekt! Projekt! Projekt! – Chodziłam po gabinecie w tę i z powrotem. – Tylko to się dla ciebie liczy?! A gdzie w tym wszystkim jest twoja córka?! – Przystanęłam i spojrzałam prosto w jego zmrużone oczy.

– Nie wszystko kręci się wokół was. Są sprawy, o których nie macie pojęcia, i zobowiązania, których nie mogę odkładać. – Zacisnął szczęki. – A przede wszystkim nikt nie każe ci z nami jechać. Możesz tu zostać, dom jest twój.

– Chciałbyś – warknęłam, z trudem nad sobą panując. – Nie zostawię siostry pod twoją opieką. Nadajesz się na jej ojca tak samo jak na mojego. Czyli wcale.

– Nikt cię tu nie trzyma. A już na pewno nie ja! – ryknął, uderzając dłonią o blat biurka. – Jak ci się coś nie podoba, to idź w cholerę, zrobisz mi przysługę. A jak chcesz zostać z siostrą, to przestań kłapać mordą, zacznij pakować swoje graty i ciesz się, że w ogóle wziąłem pod uwagę zabranie cię z nami. – Nachylił się, także z trudem opanowując wściekłość.

Zdusiłam w sobie chęć powiedzenia mu kolejnych słów, które aż cisnęły mi się na usta, ale wiedziałam, że jeśli przesadzę, to w końcu przysięga, którą złożył mamie, przestanie obowiązywać. Nie omieszkałam jednak trzasnąć z całych sił drzwiami pracowni. W progu salonu

stała Maddison, wpatrując się we mnie swoimi wielkimi fiołkowymi oczami.

– Jezu, Auri. Chyba trochę przesadziłaś – szepnęła.

Stanęłam jak wryta. Między nami były dwa lata różnicy. Ludzie na pierwszy rzut oka brali nas za bliźniaczki, bo byłyśmy do siebie bardzo podobne, ale charaktery miałyśmy skrajnie różne. W przeciwieństwie do mnie Maddison była delikatna, wrażliwa i uczuciowa. Przejmowała się wszystkimi i nie skrzywdziłaby nawet muchy. A ja? Ja, jak widać, nie liczyłam się z uczuciami tych, którzy nas ranili. Nawet jeśli był to człowiek uchodzący oficjalnie za naszego ojca.

– Bronisz go? – wycedziłam, mrużąc oczy.

– N-nie… Ale… – Zaczęła się jąkać.

– Posłuchaj mnie, siostrzyczko. – Przysunęłam się do niej, niemal stykałyśmy się teraz nosami. – Toleruję go tylko ze względu na ciebie, pamiętaj o tym. – Zniżyłam głos do szeptu. – Artur nigdy nie był i nie będzie moim ojcem.

Spojrzenie Maddison posmutniało. Było mi przykro, nie chciałam dokładać jej zmartwień, ale coraz bardziej uwierało mnie życie w jednym domu z mężem mojej nieżyjącej mamy.

– Przepraszam, Mads. – Westchnęłam i mocno ją przytuliłam. – Wiesz dobrze, że nigdy cię nie zostawię. Dopóki sama nie będziesz mogła zdecydować, czego chcesz, to zawsze będę przy tobie, tak?

– Auri, masz tu swoje życie. Jesteś pełnoletnia. Nie musisz wszystkiego dla mnie zostawiać. – Posłała mi wymuszony uśmiech.

– Obiecałam, że nigdy nie zostawię cię samej. I dotrzymam słowa. – Przytuliłam ją mocno.

Czułam, jak drobne ramiona siostry zaciskają się na mojej talii. Popatrzyłyśmy sobie w oczy i bez słów zapewniłyśmy o babskiej sztamie, którą trzymałyśmy od zawsze.

Westchnęłam w poczuciu bezsilności mieszającej się ze złością. Poszłyśmy do naszego niewielkiego pokoiku. Od zawsze mieszkałyśmy w Omaha w stanie Nebraska. Im byłyśmy starsze, tym bardziej ojciec się od nas odsuwał. Rozejrzałam się po otaczających mnie znajomych kątach. Bladożółte ściany, dwa niewielkie tapczany, stara szafa, odrapane biurko i krzywo zawieszone brzydkie zasłony. Tak właśnie wyglądał pokój w domu człowieka, który zawodowo zajmował się renowacją wnętrz.

Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer trenera, zerkając na krzątającą się siostrę, która wyciągała z szafy nasze rzeczy i układała je w kartonach.

– Co tam, dzieciaku? – odezwał się po kilku sygnałach, dysząc lekko. Pewnie trenował. Jak zawsze.

– Złe wieści. – Oparłam czoło o ścianę. – Artur właśnie nam powiedział, że się przeprowadzamy.

W słuchawce zapadła cisza.

– Mike? – zapytałam.

– Nie powinnaś z nim jechać – powiedział spokojnie, choć w jego głosie po raz pierwszy usłyszałam dziwny zgrzyt.

– Wiesz, że nie zostawię Maddie z tym durniem. Zostały jej ostatnie dwa miesiące szkoły. Gdy skończy osiemnaście lat, sama zdecyduje, czy chce z nim mieszkać, czy wrócić ze mną do Omaha.

– Nie rozumiesz, Auroro. Twoje miejsce jest tutaj – dodał z naciskiem. – Maddie nic nie będzie, ale ty…

– Wow, Mike, przystopuj – przerwałam mu. – Wiem, że się martwisz, bo zawsze byłeś dla mnie jak ojciec, ale ona jest moją jedyną rodziną. Muszę o nią zadbać.

Mężczyzna westchnął ciężko, wiedząc, że nie zmienię zdania.

– Będę przed twoim domem za piętnaście minut. Wyjdź na chwilę, dobrze?

– Okej – zgodziłam się zaskoczona.

Siostra spojrzała na mnie zaintrygowana.

– Co się stało? Trener chyba się nie ucieszył, co?

Pokręciłam głową.

– Zaraz tu przyjedzie – westchnęłam. – Wcale mu się nie dziwię, że jest zły. On… no sama wiesz, traktował mnie lepiej niż Artur.

– Wiem. – Pokiwała smutno głową.

Zaczęłyśmy pakować skromny dobytek do toreb i kartonów. Dopiero klakson pod domem wyrwał mnie z zamyślenia. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam starego

Mustanga. Zbiegłam po schodach, ignorując Artura, który przez okno w jadalni wpatrywał się w czekającego na mnie faceta. Wypadłam przed dom, ale zatrzymałam się gwałtownie na widok dziwnego wyrazu twarzy trenera.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – Przekrzywiłam głowę.

– Dokąd Artur was zabiera? – Zupełnie zignorował moje pytanie.

– Gdzieś na Półwysep Górny Michigan, a co?

Czy mi się wydawało, czy de Silva właśnie lekko zbladł?

– Posłuchaj mnie uważnie. – Podszedł i położył mi dłoń na ramieniu. – Ani ty, ani twoja siostra nie wiecie o wielu sprawach, ale naprawdę nie powinnaś tam jechać, Auroro.

– Już ci to mówiłam: nic nie zmieni mojego zdania – burknęłam.

Mike westchnął ciężko. Odsunął się nieznacznie i wyjął z kieszeni niewielki czarny woreczek przewiązany tasiemką.

– Proszę. – Podał mi go.

Wzięłam zawiniątko coraz bardziej zdezorientowana jego dziwacznym zachowaniem.

– A może zamiast robić taki cyrk, powiesz mi, o co chodzi? – Zaczęłam mocować się z tasiemką.

Otworzyłam woreczek i wysypałam na dłoń srebrny łańcuszek z ciężkim wisiorem w kształcie dziwnego

kwiatu. Uniosłam wzrok na trenera, który wpatrywał się w biżuterię z błyszczącymi oczami.

– Mike? – Dotknęłam jego ramienia. – Co to?

– To należało do twojej mamy. – Wziął go z mojej dłoni i zapiął łańcuszek na mojej szyi.

Kwiat spoczął idealnie pomiędzy moimi piersiami.

– Skąd, do cholery, masz coś, co do niej należało? – zapytałam, czując, jak moje serce przyspiesza.

– Już ci mówiłem, dzieciaku, naprawdę nie wiesz wielu rzeczy, a teraz nie ma czasu, by wchodzić w szczegóły. Ale to – wskazał na zawieszkę – jest cholernie ważne. Przyrzeknij mi coś, Auroro… – Zrobił pauzę. – Bez względu na to, co się będzie działo, nigdy go nie zdejmiesz, dobrze?

Zmarszczyłam brwi.

– Dobra, teraz to już zaczynasz brzmieć jak jakiś czub. – Pokręciłam głową.

Złapał mnie za ramiona, wbijając we mnie śmiertelnie poważne spojrzenie. Zamarłam. Dotarło do mnie, że choć nie mam pojęcia, dlaczego jest to dla niego tak ważne, to muszę mu zaufać.

– Przyrzeknij, że go nie zdejmiesz!

– Przyrzekam – szepnęłam, nie mogąc odwrócić wzroku.

Ulga. To właśnie zobaczyłam w jego bladobłękitnych oczach. Wyprostował się, spoglądając na mnie z góry.

– Obiecuję, że gdy przyjdzie czas, opowiem ci o wszystkim. – Westchnął ciężko. – Może powinienem

był to zrobić wcześniej, ale co się stało, to się nie odstanie. Musisz na siebie uważać, a gdyby działo się coś złego, zadzwoń, dobrze?

Byłam w stanie tylko skinąć głową. A on tak po prostu odwrócił się na pięcie, wsiadł do samochodu i odjechał. Stałam na podjeździe, wpatrując się w znikający punkt. Dotknęłam dłonią wisiora, który zdawał się pulsować w rytm wybijany przez moje serce. Napędzająca mnie przez całe życie wściekłość przygasła. Dwa miesiące. Potrzebowałam tyle czasu, by móc legalnie zabrać siostrę i wrócić tu, do domu.